

# Tajemnice paralityka

26 grudnia 2024

„Rewolucja to cios wymierzony w paralityka. [...] To naprawdę zdumiewające, że ludzie przypuszczają, iż „motłoch” lub „lud” kiedykolwiek miał zdolność lub kiedykolwiek mógł podjąć tak skomplikowane i kosztowne przedsięwzięcie. Ponadto żaden błąd nie może być bardziej niebezpieczny od tego; ponieważ powoduje on całkowitą niezdolność do rozpoznania prawdziwego znaczenia wydarzeń lub źródła i celu ruchu rewolucyjnego. Proces lub tworzenie się rewolucji jest postrzegany przede wszystkim jako zadawanie paraliżu; a w dalszej kolejności jako uderzenie lub ciosy. Dla pierwszego procesu, zadania paraliżu, niezbędna jest tajemnica. Jego zewnętrznymi oznakami są dług, utrata kontroli nad porządkiem publicznym i istnienie w skazanym na zagładę państwie tajnych organizacji, na które wpływ mają obcy” [1].

Tajemnica, dług, utrata kontroli nad porządkiem publicznym, istnienie w państwie tajnych organizacji, na które wpływ mają obcy. Czy któregoś z tych elementów układanki w Polsce brakuje?

Jeśli ten pan o imieniu Archibald (1894 –1955) miał rację, sytuacja naszej Ojczyzny jest nie do pozazdroszczenia. Kimże on był, by warto poddawać pod rozważania jego słowa? Pochodzący z arystokratycznej rodziny i po dobrych szkołach (Eton College i Royal Military College w Sandhurst) oficer brytyjskiej armii w stopniu kapitana. Podczas I Wojny Światowej ciężka kontuzja we Francji, przeniesiony do pracy w ministerstwie wojny. Poseł do brytyjskiego parlamentu i polityk Szkockich Unionistów. Po napadzie niemieckich wojsk hitlerowskich na Polskę reprezentował pogląd, że Anglia nie powinna pod żadnym pozorem dać się wciągnąć do wojny przeciwko III Rzeszy; twierdził, że Hitler marzył o tym, żeby zawrzeć z Anglią sojusz. Dla Polaków stanowisko takie nie było specjalnie atrakcyjnym, chociaż i bez Anglików szkopy na

spółkę z bolszewią dali Polakom popalić, a sojusz Angoli z Polską dał Anglii polskich lotników. Przydali się. Okazało się, że politykom w Anglii pogląd Archibalda nie podobał się również: „Aresztowany na mocy rozporządzenia 18-B 23 maja 1940 r., był przetrzymywany, bez postawienia zarzutów i procesu, w więzieniu w Brixton do 26 września 1944 r. Już następnego ranka ponownie zasiadał w Izbie Gmin i pozostał tam do końca tego rządu w 1945 r.” [1, wstęp].

Poglądy jego na II Wojnę Światową raczej były niekorzystne dla Polski, ale nie to spowodowało, że został aresztowany. Posiadał dar, który p. St. Michalkiewicz nazywa spostrzegawczością, a inni nazywają to jakoś inaczej w dzisiejszych czasach politycznej poprawności i nakładanych kagańców – i ten dar wpędził go do więzienia. Przesiedział ponad cztery lata, po czym wypuszczono go jakby nigdy nic. Zostawmy jego spostrzegawczość na boku – dla ciekawych, opisana jest w niezbyt grubej cytowanej książce. Zajmijmy się pokrótce próbą analizy, czy Polska nadaje się już do roli Ramsayowskiego paralityka.

„Dla pierwszego procesu...” niezbędna jest tajemnica. Jak to jest w Polsce?

Polski premier jedzie do Brukseli bez uprawnień sejmowych do podpisania „zielonego Ładu” i podpisawszy go, wraca opromieniony sukcesem „wynegocjowania kamieni milowych”, które jego partię zatapiają, kto wie, czy nie ostatecznie. Po czym, zamiast zostać wyrzuconym z trzaskiem z partii, ciągle go widać na ważnych miejscach i obiecują mu jeszcze ważniejsze. Dlaczego tak jest? Tajemnica.

Prezydent medytuje nad ustawą mającą wyczyścić sądy w Polsce z zalegających złogów, rozmawia długo z premierem obcego państwa i ustawę odrzuca. O co tu chodzi? Tajemnica.

Ustawa o IPN-ie ma bronić Żydów przed antysemityzmem, a Polaków przed antypolonizmem. Zostaje odrzucona część druga:

jak Kali ukraść komuś krowę, dobry uczynek. Jak Kalemu ukraść – niedobry. Antysemityzm be, antypolonizm cacy. Dlaczego? Tajemnica.

Specjalna komisja sejmowa bada „umoczenie” polityków w kolaborację z komunistyczną bezpieką, część wynikowego raportu publikuje, ale część utajnia pod postacią „Aneksu”. Ćwierć wieku mija, „Aneks” chyba się zaśmierdzał w lodówce, ale to ciągle tajemnica.

Były minister zdrowia, „statystyk z zawodu” podczas „pandemii” doprowadza swoją polityką zadrutowanej służby zdrowia do ćwierci miliona nadmiarowych zgonów, znika z pierwszego rzędu krzesel, ale nikt o nic go nie pyta, nawet ówczesna opozycja dzisiaj przy władzy. Ćwierć miliona ludzi poszło do piachu, cicho sza. Dlaczego tak jest? Tajemnica.

Prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych w Warszawie wydaje pozwolenie na prowadzenie badania klinicznego szczepionki covidowej Pfizer na dzieciach poniżej 12 roku życia. Interweniował poseł Grzegorz Braun, żądając dokumentów, na jakiej podstawie wydano pozwolenie zrobienia z dzieci królików doświadczalnych. Okazuje się, że to prywatny geszeft prezesa raczej. Prezes uciekł przed Braunem. Nic mu się nie stało. Dlaczego? Tajemnica.

Różne przedziwne organizacje finansowane ze źródeł, o które nie pyta żadna ze służb mających dbać o bezpieczeństwo państwa, grasują w Polsce. Organizacje te „robią” różne „zadymy” i prowokacje dywersyjne, odwracając uwagę społeczeństwa od spraw naprawdę ważnych dla Polski, wynajmują lokale w centralnych miejscach stolicy za psie pieniądze i spokojnie destabilizują Polskę. Nie przeciwdziałała im poprzednia władza, popiera obecna. Dlaczego tak jest? Tajemnica.

Dziennikarz śledczy ustalił, że dwaj polscy premierzy mają

teczki w Niemczech założone jeszcze za czasów NRD-owskiego wywiadu Stasi, nadano im pseudonimy (Student, Jacob, Oskar) i nikt nie pyta, w jakich okolicznościach do tego doszło, kiedy i dlaczego. Nie wykluczone, że od paru lat rządzą nami obcy agenci wpływu, jakoś nikt tego nie docieka. Dlaczego? Tajemnica.

Takich tajemnic jest sporo. Słynny teoretyk wojny Sun-Tsu twierdził, że przyjęcie bitwy na warunkach przeciwnika gwarantuje przegraną. Rządzący Polską „demokraci” różnej maści, ci noszący (do czasu) koszulki z napisem „konstytucja” i ci bez takich koszulek – wyznają chyba zasadę, że przyjmujemy wojnę na warunkach przeciwnika. Dzięki takiej zasadzie wytworzyła się sytuacja, że organizacje czy stowarzyszenia życzące sobie działania w tajemnicy – z błogosławieństwem władzy państwowej w tajemnicy działają. Czy czasem nie przeciwko państwu? Dzięki błogosławieństwu władzy nie piszą o nich dziennikarze, nie mówią posłowie, nie przeszkadzają służby. Nie dociekają, dlaczego dostojnicy państwowi raz fotografują się w domu z ołtarzykiem w tle, a wkrótce potem „biorą kurs” na piłowanie katolików. A organizacje lubiące tajemnicę, niby sprawna V kolumna, bogate w doświadczenia z innych krajów, bez przeszkód opanowują kolejne placówki „długim marszem przez instytucje” i przygotowują się do ostatecznego zdemolowania ostatniego katolickiego (88,8%) [2] kraju o jednorodnej narodowej strukturze w Europie. Dlaczego tak się dzieje bez przeszkód? Tajemnica.

W jednym ze swoich bardzo ciekawych filmów na „YouTube” z cyklu „Zakazane historie” p. Leszek Pietrzak ocenił, że o ile niedawno temu masoneria w Polsce liczyła sobie około 900 „braci”, o tyle parę lat później było ich już ponad 1500, są wpływowi w każdym większym mieście w Polsce i organizacja rozwija się lawinowo. Co robią? Tajemnica. Dziennikarzy śledczych to nie interesuje. Wolą bić pianę – bez ryzyka. Ryzykują, że od siedzenia przed kamerą TV zrobią im się zbuki.

Z poczty znikają znaczki o tematyce Bożego Narodzenia, kartki świąteczne też, pojawiają się raczej z bombkami na choinkę, niż z szopką. We Francji dwusetletnią tradycją jest, że ministerstwo poczty zarezerwowane jest dla „łożowego brata” (to spowodowało, że we Francji nie znajdziesz kartki świątecznej z szopką, a wystawianie szopek na publicznych placach jest zakazane). Parę innych ministerstw (edukacja, obrona narodowa, zdrowie...) też obsadzanych jest przez „braci łożowych” – to we Francji nie jest tajemnicą. Jak jest u nas? Tajemnica.

Nie wiadomo, czy ich „rozrzut” po różnych miastach może mieć jakiś związek z planowanymi ośrodkami dla nachodźców. Czy przygotowują sieć tajną i równoległą w celu wzniecenia tumultów i zadania ostatecznego ciosu paralitykowi: Polsce?. Czy ich niewątpliwa niechęć do Kościoła Katolickiego ma związek z deklaracją posła Nitrasa, który, żyjąc na swojej poselskiej diecie z wnoszonych przez katolików podatków (88,8%!), zapowiedział, że tych katolików należy opiłować z przywilejów? Chciałoby się krzyknąć „Złodzieju! Oddaj moje podatki!”. Ale nikt nie krzyczy. Tymczasem poseł od lat „kręci się przy polityce”, żyje dostatnio z moich (m.in.) podatków i powiada, że trzeba mnie opiłować. Ta jego deklaracja to zapewne język miłości. Gdybym ja powiedział, że trzeba opiłować posła Nitrasa z poselskiego przywileju, opłacanego z moich podatków, to byłby język nienawiści. Dlaczego tak jest? Tajemnica.

Czy w Polsce zdołało się już zorganizować „deep state”, skoro niektórzy nasi politycy, niekoniecznie z najwyższych urzędów, zapraszani są na spotkania Klubu Bilderberg? Tajemnica.

Jedynym przyjaznym dla nas sąsiadem była parę lat temu Białoruś z satrapą Łukaszenką. Lawirował jak mógł między zezowaniem na Brukselę i oglądaniem się na Moskwę, wił się jak piskorz, może miał nadzieję, że się jakoś wyślizga z cywilizacji turańskiej. Polskie zabytki były na Białorusi zadbane, polskie stowarzyszenia nie doznawały prześladowań,

polskie parafie miały polskie kościoły i polskich kapłanów, w polskich szkołach polskie dzieci uczyły się po polsku. Jacyś mędracy doradzili polskiemu politykowi, że Białoruś jest „be”, a Łukaszenka podwójnie „be”. Jeśli szarpać za nogawki Łukaszenkę, szczuć i pluć na niego, aż się wkurzył i pozamykał wodzów polskich stowarzyszeń, siedzą w lochu na więziennej diecie i chudną coraz bardziej. Kreml przykręcił mu śrubę – i zamiast przyjaznego Polsce kraju mamy kraj wrogi, ze zgrają nachodźców atakujących naszą wschodnią granicę. Kto doradził czy nakazał politykowi w Polsce prowadzić taką politykę? Tajemnica. Tu jednak chodzi mi po głowie dość logiczne wyjaśnienie: żeby odwrócić uwagę od czegoś ważnego, stwarza się dywersję, nagłaśnia się ją – i wszyscy kierują swoją spojrzenie i nasłuch na dywersantów, nie zwracając uwagi, że za plecami mają miejsce o wiele groźniejsze fakty. Tu właśnie tak jest: „białoruska” bariera, ochrona granicy wschodniej, zamordowany przez bezkarnego bandytę polski żołnierz chroniący granicę, aresztowanie polskich żołnierzy za strzały ostrzegawcze – dywersja V kolumny wręcz klasyczna. Za to cichcem za naszymi plecami, z zaprzyjaźnionych z nami Niemiec wlewają się samorzutnie i bez kontroli, a także podrzucani przez niemieckie służby – nachodźcy. Przynajmniej ta tajemnica wydaje mi się rozsąpłana. Pozostaje tajemnica, dlaczego polskie służby i ministerstwa nie przeciwdziałają temu. Wywiesiły już białą flagę czy to wilki w owczarni? Za co biorą kasę? Mamy jeszcze kogoś, kto chroni naszych granic, czy Polska rozgrodzona jest jak chlew w zrujnowanym domu?

A co z pozostałymi tajemnicami? Są. Kiedy „nasi” dziennikarze w wianuszkach gadających głów przestaną ubijać mdłą pianę, która ma zasłonić sprawy naprawdę ważne dla Polski i zajmą się tym, co dla Polski i Polaków istotne? Są tacy?

Tajemniczo wygląda „wysługiwanie się” Ukrainie – za frajer. Ukrainie, która, jak potrzasała w kierunku Polski tryzubem, robi tak dalej pod wodzą dobrze ukorzonego prezydenta stanu wojennego – bo przecież jego demokratyczna kadencja już się

skończyła. Polska wysługuje się wrogo nastawionemu do nas krajowi, przekazuje mu własne uzbrojenie, przyjmuje za frajer miliony uciekinierów wojennych, pozostawiając w bezimiennych grobach porosłych burzanami dwieście tysięcy Polaków okrutnie pomordowanych przez banderowców-upowców. Dlaczego władze w Polsce prowadzą taką politykę, czy ktoś im nakazał? Tajemnica. Pomagać? Proszę bardzo. Ale Ukraina biedna nie jest, skoro tylu oligarchów o dwóch (lub więcej) obywatelstwach ciągnie z niej taki „szmal”, że stać ich na wykup kasyn, winnic i oceanicznych jachtów po parę milionów dolarów, stojących w unijnych (i nie tylko) marinach. A przecież chyba gdzieś lokują „kasę” za zboże, które przekraczało ukraińsko-polską granicę? Więc skoro mają pieniądze, niech płacą za zbrojenia, bo Polska też za nie płaciła. Nikt nam nie dał za darmo.

Chociaż i tu można by spróbować uchylić zasłonę, dlaczego tak się dzieje. W 2012 roku Henry Kissinger powiedział: „Za 10 lat nie będzie już Izraela”, hipotezę tę potwierdził w raporcie z 2014 roku amerykański wywiad. Otoczony ze wszystkich stron od ładu wrogimi mu Arabami Izrael może nie przetrzymać konfrontacji, jeśli przeciwnik się zjednoczy, a może i wyprodukuje jakąś „bombkę”, z gatunku tych, których Izrael „nie posiada”. Gdyby posiadał, konstytucja USA nie pozwalałaby takiemu posiadaczowi pomagać, więc nie posiada. Gdyby Arabowie się zjednoczyli (500 mln na świecie) – trzeba mieć wariant zapasowy. Według Leszka Pietrzaka takim wariantem zapasowym jest południowa Ukraina, gdzie podobno niegdyś istniało imperium Chazarów, z których wywodzi się większość dzisiejszych Izraelitów. Południowa Ukraina? Ale przecież tam już ktoś mieszka, hodują winorośl i kawony?

„Większość obszaru państwa – z wyjątkiem pasa na północy oraz części zachodniej Ukrainy – pokrywają gleby zapewniające wysoką urodzajność. [...] na większości terytorium występuje wystarczająca ilość opadów atmosferycznych, a w południowej części kraju, gdzie występuje deficyt wody, zbudowano system kanałów irygacyjnych. Okres wegetacyjny roślin w zdecydowanej

większości regionów trwa ponad 200 dni w roku" [3]. Jak wygląda sprawa własności ziemi? „W 1990 r. kołchozów było ok. 8 tys., a kołchoźników – ok. 3,8 mln” [3]. W 1992 r. reforma zaleciła „rozpajowanie” ziemi kołchozowej, to znaczy każdy kołchoźnik miał dostać prawo do przejęcia części ziemi kołchozowej, tzw. „paju”: 1-8 ha w zależności od obwodu. Działek na gruncie nie wyznaczano, tylko wydawano świadectwa bez określenia, gdzie to jest. „Rozpajowano” całość gruntów kołchozowych, ale tylko 6% gruntów przekształcono z prawem własności i fizycznym wyznaczeniem w terenie. Pozostałe 94% świadectw zostało „wydzierżawionych” szefom agrofirm. Ile tego było? Powierzchnia użytków rolnych to 41,5 mln ha, z czego ponad 32 mln ha to grunty orne. Dogodny klimat i urodzajne gleby, (około połowy stanowią czarnoziemy o najwyższej klasie żyzności). Dla porównania: w Polsce 11 mln ha to grunty orne o różnej klasie gleb. Wracam na Ukrainę: 94% świadectw posiadaczy „pajów” przeszło w dzierżawę agrofirm. Państwo ociągało się z realnym wyznaczeniem terenów wg „pajów”, właściciele „pajów” mieli papier, ale nie mieli gruntu i nie wiadomo gdzie on ma być. Agrofirmy tworzyły holdingi użytkujące setki tysięcy hektarów. Kołchoźnicy starzeli się i wymierali, część nie pozostawiała spadkobierców, szacuje się, że pozostawili oni 1,6 mln hektarów „bezpańskich”. To oczywiście sprawiło, że „był interes do zrobienia”: przedsiębiorcy agrarni i urzędnicy łatwo się dogadali, żeby sytuacji prawnej na razie nie regulować. Państwo Izrael, zagrożone oceanem Arabów, ma powierzchnię  $20 \text{ tys} 770 \text{ km}^2 \times 100 \text{ ha/km}^2 = 2077000 \text{ ha}$ . Dwa miliony hektarów „z hakiem” (Gdyby wszyscy Arabowie tam wleźli, byłoby ich sporo na  $\text{km}^2$ ). Niewiele brakuje, żeby cały Izrael zmieścił się na tych 1,6 mln bezpańskich gruntów ukraińskich. Jeszcze trochę byłych kołchoźników wymrze, pozostawiając swoje świadectwa posiadania „paju”, część wywiało na emigrację – pewnie o swoje „paje” nie będą się upominać, zresztą można im wetknąć parę dolarów, które przydadzą im się na zagospodarowanie na emigracji. Trochę spadkobierców z młodszego pokolenia zginie w wojnie rosyjsko -ukraińskiej (im dłużej trwa, tym więcej) i może do

tych 2 mln z okładem hektarów dojdziemy. Tym bardziej że władze Ukrainy nie mogą się doliczyć 5 mln hektarów, które gdzieś wyparowały: „W rejestrze brakuje aż 5 mln ha / 700–1100 dolarów za hektar (obszar porównywalny z terytorium Słowacji). Nie wiadomo, do kogo obecnie należą, ma to wykazać szczegółowa kontrola” [3].

Gra o Ukrainę jest warta świeczki: ziemia ukraińska dobra, na Bliskim Wschodzie zapanowałby spokój, no i interesów do zrobienia byłoby sporo. I do Unii Europejskiej blisko, Polska ma gwarantować dostęp, a tam geszeft jak miód, „nasi” tam już się kręcą.

Rodzi się jednak pytanie: co Polska i Polacy mają z tego? Jako się rzekło, Ukraińcy potrząsają tryzubem i nie pozwalają ekshumować wymordowanych Polaków, ukraiński prezydent (z korzeniami), w gimnastorce z tryzubem, ściska się z naszym prezydentem i powiada: „dawaj, co tam jeszcze ci zostało w magazynach uzbrojenia”. Podobno polskie drony wysłane na Ukrainę znalazły się w Syrii w posiadaniu ISIS i dały popalić Syryjczykom. Jakiś oligarcha ukraiński pewnie zasilił zyskiem za nie swoje konto w raju podatkowym, może kupi sobie oceaniczny jacht za parę milionów dolarów. A polski prezydent mówi, że z widłami nie lata, mianuje się „sługą Ukrainy” i powiada, że „Polska to Polin”. Może dlatego niejaki Żulczyk nazwał naszego prezydenta „idiotą”? Może powinienem przeprosić Żulczyka za to „niejaki”? Widły na Ukrainie ciągle w modzie, widać to po wszechobecnych tryzubach i stawianych pomnikach, niech się sługa tyłem do panów nie odwraca, to może być groźne. Swoją drogą: „sługa Ukrainy” co to za interes? Nawet naszego Sławka, specjalisty od infrastruktury drogowej, nie potrafili docenić, tylko go wsadzili do lochu. Za mało brał?

Poukładane klocki chociaż trochę rozjaśniają tajemnicę, dlaczego polscy goje tak namiętnie pchają się do uczestnictwa w zapalaniu cudzych świeczek. Chyba jednak nie wiedzą, że środkowa świeca „szamas” (shamas), którą pozwala im się zapalać znaczy „służący” [4]. Tylko dlaczego robią to „za

frajer”? Przed wojną szabes-goje [5] za zapalanie świeczek i ognia pod kuchnią jakieś wynagrodzenie jednak dostawali... Nie za dużo tego słuźalstwa za darmo?

Ocenę zadłużenia Polski i utraty kontroli nad porządkiem publicznym pozostawiam P.T. Czytelnikowi niniejszego. Jaki koń jest, każdy widzi.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net

## Przypisy

[1] Archibald Maule Ramsay, „Bezimienna wojna”, str. 31; ISBN 978-83-67142-31-1. Kapitan Archibald H. Maule Ramsay zwraca uwagę na toczący się od wieków poza sceną polityczną konflikt, z którego mało kto zdaje sobie sprawę. Praca ta jest o tyle wyjątkowa, że powstała w wyniku osobistych doświadczeń osoby publicznej, która podczas pełnienia służby odkryła istnienie wielowiekowego tajnego porozumienia wymierzonego przeciwko całej Europie i wierze chrześcijańskiej – dzięki temu jesteśmy w stanie poznać o wiele bardziej rozbudowaną argumentację potwierdzającą istnienie spisku, a także poznać podłoże historyczne dziejących się na naszych oczach wydarzeń, <https://3dom.pro/19087-bezimienna-wojna-archibald-maule-ramsay.html>.

[2] [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2024/K\\_050\\_24.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2024/K_050_24.PDF)

[3]

[https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/Raport-OSW\\_Spichlerz-swiata\\_net.pdf](https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/Raport-OSW_Spichlerz-swiata_net.pdf)

[4] Anna Mandrela, „Chanuka czy krzyż”, str. 182, ISBN 978-83-67607-69-8.

[5] Szabes goj (lub szabesgoj; z jid. שבת גוי; hrb. שבת גוי goj szel szabat) – osoba zatrudniona do wykonywania niezbędnych czynności, które są zakazane wyznawcom judaizmu

podczas szabatu[1] w żydowskim domu lub synagodze. Najczęściej było to ogrzanie pomieszczeń mieszkalnych, podgrzanie pożywienia, zmiana świec w świeczniku itp. Szabes gojami byli zwykle ubodzy chrześcijanie za niewielkie wynagrodzenie, służący nie-żydzi bądź chrześcijańscy sąsiedzi, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Szabes\\_goj](https://pl.wikipedia.org/wiki/Szabes_goj).